
niedziela, 05.11.2023

31. Niedziela Zwykła - czyli stów kilka

Pewien biedny człowiek zarabiał na życie grą na skrzypcach. Odwiedzał miasteczka, a kiedy zaczynał grać, a ludzie zbierali się dookoła. Po skończonym graniu przechodził między słuchającymi podsuwając im podziurawiony beret. Miał nadzieję, że któregoś dnia ten beret się napelni.

Pewnego dnia zaczął grać jak zwykle. Wokół zebrali się ludzie. W tym samym czasie przechodził tamtędy znany kompozytor i wirtuoz. Zatrzymał się i zbliżył się do zebranych ludzi. Za chwilę w jego rękach znalazł się instrument należący do biednego człowieka. Znany wirtuoz nastroił skrzypce, przygotował się i zagrał. Efekt? Sam właściciel, speszony i zadziwiony piękną grą, przechodził z jednej strony na drugą mówiąc: to przecież moje skrzypce! Moje skrzypce! Nigdy nie myślał, że w tych strunach drzemały takie możliwości.

Nie trudno zauważyć, że każdy z nas zagłębiając się nieco w siebie samego, może zdać sobie sprawę, jak bardzo nie wykorzystuje w pełni swoich możliwości. Jaskrawym przykładem tego typu zachowań są faryzeusze, o których mówi dzisiejsza Ewangelia. Faryzeusze funkcjonowali jak stare, podniszczone skrzypce, w dodatku nie nastrojone. Dlatego Jezus wytyka im obłudę, nieszczerłość czy wręcz hipokryzję. Pobożność miała miejsce tylko w ich życiu zewnętrznym: dawali dziesięcinę, modlili się i regularnie pościli, zachowywali zewnętrzne przykazania i byli nawet zaangażowani w prace misyjne.

Zarzut Jezusa dotyczy zatem rozdzwieniu pomiędzy nauczaniem faryzeuszów, a ich życiem. Prawdy nie da się przekazać samym słowem, trzeba to czynić przez świadectwo życia, dokonywanie konkretnych czynów. A faryzeusze? Swoją fasadową pobożność wykorzystywali, aby się ludziom przypodobać i uzyskać z tego wymierne korzyści. Przestroga skierowana do uczniów była jednocześnie wezwaniem do życia w prawdzie. Ks. prof. Stanisław Urbański stwierdza: „Najczęściej chrześcijanie uważają, że jak odmówią pacierz, pójdą do kościoła, to już są święci, gdyż mają spokój sumienia z wykonania obowiązku pobożnościowego. A tymczasem mogą być pyszni, podli, pełni nienawiści, mściwi, karierowicze, wredni, itd. Te wszystkie wady, słabości nie rozwijają relacji miłosnej do Boga i bliźniego. Mówiąc prosto, prawdziwa świętość polega na procesie miłości do Boga i bliźniego, a więc na odrzuceniu wszystkiego, co przeszkadza temu rozwojowi. I nic więcej. Przed tak rozumianą miłością człowiek nie może więc uciec – albo będzie święty, albo pozostanie kłamcą”.

Potrzebujemy aplauzu, poważania, pochwały... Tym żyjemy i jeśli inni nas nie doceniają, nie nagradzają, czujemy się przegrani, ogarnia nas pesymizm. Pytanie, czy do takiego życia wzywa Jezus swoich uczniów? Tylko Chrystus-sługa ma lekarstwo uzdrawiające nas z hipokryzji, które demaskuje w nas „wewnętrznego faryzeusza”, otwiera nasze serca na prawdę o Bogu, świecie i nas samych. Tylko On może naprawić nasze życie, nadać mu piękno i harmonię pięknie brzmiącego akordu. Jest Mistrzem, w prawdzie i z mocą poucza nas o drodze prowadzącej do prawdziwej radości i wiecznego szczęścia. Posyła nam swojego Ducha, który jest Stróżem przekazywanej prawdy.